

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIJA NAUKOWA  
W SUWAŁKACH**CENA PRENUMERATY:**

W Suwałkach. . . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

**CENA OGŁOSZEŃ:**

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
Za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

## OGŁOSZENIE.

### Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Suwałkach

niniejszem ma honor zawiadomić i jednocześnie prosić o przybycie p.p. Członków w dniu 5 (18) lutego r. b. o godzinie 5-ej po południu do lokalu Resursy Obywatelskiej na ogólne zebranie, w celu wyboru Reprezentantów na czas od dnia 19 grudnia (1 stycznia) r. 1909 do dnia 19 grudnia (1 stycznia) r. 1912.

W razie niedojścia do skutku zebrania w terminie pierwszym, wyżej wskazanym (§ 98 Statutu), powtórne i ostateczne w tym celu ogólne zebranie odbędzie się w dniu 12 (25) lutego w sali Resursy Obywatelskiej o godz. 5 po południu, prawomocne bez względu na ilość przybyłych członków.

Nadmienia się: 1) Zgodnie z odnośnymi przepisami mogą być wybieranymi na Reprezentantów członkowie niezalegający w opłatach, należnych Towarzystwu.

2) Lista osób, mających prawo być wybranymi na Reprezentantów, będzie sporządzoną i sprawdzoną w dniu 19 stycznia (1 lutego) r. b. Osoby zainteresowane mogą ją przeglądać w godzinach biurowych (9—3) w lokalu Towarzystwa.

2—2

**Zarząd.**

## W KURLANDJI

sprzedaje się na dogodnych warunkach majątek ziemski—5600 dzies. z lasem, w całości lub częściowo, folwarkami i osadami od 30 do 800 dzies., z zabudowaniami. Gleba —czarnoziem i glina. Cena od 150 rub. za dziesięcinę, w tem połowa długu bankowego, reszta może być rozłożona na raty. Odległość 50 w. od portowego miasta Libawy, a 10 w. od stacji kolei żelaznej i miasta powiatowego.

Adres: Libawa, Jan Ossowski, ul. Allejna № 15.

## Z prowincji.

W odpowiedzi na artykuł, drukowany w „Prawdzie“ w obronie mieszkańców prowincji, „Tygodnik Suwałski“ otrzymał korespondencję jednego ze znanych współpracowników „Prawdy“ p. St. Poraja wraz z obietnicą pomocy w dalszej pracy nad utrzymaniem polskiego pisma w naszym zakątku.

Na pozór fakt to mało znaczący, a jednak stanowi do pewnego stopnia epokę w życiu prowincji — nie każdej może, ale naszej z pewnością. Od chwili, kiedy po ukończeniu studjów w uniwersytetach osiedliśmy w zapadłym kącie z mocnym postanowieniem pracy dla dobra współziomków, słyszeliśmy wiele pięknych rzeczy o naszych obowiązkach względem kraju, respective względem stolicy, ale nie widzieliśmy nigdy życzliwie ku nam wyciągniętej pomocnej dłoni. Krytykowano nas często, wyśmiewano nieraz, ale w warunki życia ludzi z gorętszym uczuciem, osiadłych na prowincji, nikt wejrzeć nie chciał. A warunki były ciężkie. Przeciwno nam zwartym szeregiem stała tradycja zatęchłych zwyczajów i poglądów, uzbrojona w niechęć, plotkę i oszczerstwo; za nami nikt, a szeregi mieliśmy szczupłe — zaczynaliśmy walkę nieraz w pojedynkę. Wyciągały ku nam zwodnicze ramiona resursy z balikami i kartami, knajpy z wesółymi kolegami, handelki win, miłe towarzystwa, kuligi, majówki etc. Wielu wpadało w ten odmęt i ginęło, przystosowując się do warunków, inni walczyli, narażając się na niechęć i szyderstwo tłumu — tego właśnie tłumu, nad którym pragnęli zapanować i przygarnąć do siebie. Czy walka ta wydała pozytywne rezultaty — niech na to pytanie odpowie życie.

Jedno tylko muszę zaznaczyć, że w tej walce byliśmy zupełnie odosobnieni od stolicy, a wszelkie próby otrzymania od niej pomocy w jakiegokolwiek formie długi czas pozostawały bez echa.

Wreszcie nadeszły czasy, kiedy Warszawa, obudzona ze snu wypadkami na wschodzie, drgnęła pod ożywczymi promieniami zbliżającego się świtu i zawrzała pragnieniem życia.

W chwili owej mieszkałem na prowincji rok 15-ty, a o istnieniu mojem zdawał się nikt nie wiedzieć; żyłem, zapomniany nawet przez tych, z którymi łączyły mnie węzły wspólnej pracy na polu społecznym za czasów uni-

wersyteckich. Naraz coś w życiu mojem zaczęło się zmieniać. Pewnego razu odebrałem list, wkrótce potem drugi, trzeci i czwarty, w listach tych były zaproszenia na rauty, herbatki i zebrania w Warszawie.

Takież listy otrzymywało nieliczne grono moich przyjaciół.

Pozbawieni możności pracy na szerszym polu, wy-czekiwaliśmy tej chwili z utęsknieniem, nic więc dziwnego, że na pierwsze hasło stawiliśmy się z zapałem, wierząc, iż wezwani zostaliśmy, aby radzić nad sprawami, żywo obchodzącymi cały ogół. Czy oczekiwania nasze sprawdziły się? I tak, i nie. W Warszawie spotkaliśmy wielu ludzi ożywionych najlepszymi chęciami, ale większość ich przybyła również, jak i my, z prowincji. Ci, co nas wzywali, traktowali nas z góry i widocznym było, że wszyscy mają jakoweś ukryte przed naszymi oczyma plany, dla poparcia których potrzebowali masy: masę tę wołano z prowincji, pojono ją czasami herbatką, karmiono kanapkami, ale traktowano lekceważąco.

Nie zapomnę nigdy, jak podczas jednego z pierwszych zebrań znany w szerokich kołach warszawskich działacz społeczny zwrócił się do nas, przybyłych z prowincji, z żądaniem, abyśmy życie naszych zakątków przedstawiali w świetle, odpowiedniemi do celów, jakie inicjatorzy zebrania chcieli przeprowadzić na sesji.

Pamiętam również zjazdy (a to się powtarzało kilkakrotnie), kiedy zebraniem z różnych stron kraju inteligentom mówiło się: „wracajcie do domu, bośmy się z sobą jeszcze nie porozumieli; w odpowiedniej chwili wezwijemy was znowu“. I biedny prowincjonalista, wykosztowawszy się na podróż, wioząc z powrotem, oprócz zmarnowanego czasu, dwie nieprzespane noce, wracał ze wstydem do domu, ukrywając przed znajomymi rezultaty

swej wycieczki.

Wstydził się nieborak przyznać, że wzięto go na kawał.

Na innych znowu zebraniach wszystko z góry było gotowe, należało tylko podpisać, dać głos, czasem składkę. Podpisywaliśmy, dawaliśmy głosy i składki—ale czasem któryś nie wytrzymał i podnosił jakąś kwestję, w jego przekonaniu żywotną, bo tycząca się tych, w imieniu których przyjechał. Słuchano go niechętnie, wreszcie uspokajano zapewnieniem, że przyjdzie czas na wszystko, ale teraz na głowie mamy rzeczy ważniejsze. Czas przychodził i przechodził, a my wracaliśmy do domu, najczęściej nie rozumiejąc, poco nas wzywano (boć przecie i w Warszawie można było zebrać dosyć głosów i podpisów) i zarzekaliśmy się po każdym prawie zebraniu, że więcej nie pojedziemy.

Nie pamiętam nigdy, aby zebrane wspólnie prowincje zaznajamiały się nawzajem ze zwyczajami, potrzebami i życiem swoich mieszkańców, aby ich o to pytano, aby projekty i plany przyszłej działalności opierały się na gruntownie zbadanych potrzebach ludności naszego kraju. Nie, tego nie było. Wszystkie programy, ustawy, statuty opracowywały się w gabinetach warszawskich wielkości, którzy, czerpiąc swą teoretyczną wiedzę często bardzo z dzieł zagranicznych uczonych, starali się zastosować zagraniczne ramki do naszych widoczek i wcisnąć, gwałtem życie naszego narodu na tory, stosowane zagranicą. Nie rozumieli tego, że wszelkie objawy życia wypływają li tylko z życia; że można im dopomóc, przyspieszyć ich rozwój, czyli odegrać przy ich formowaniu rolę akuszerki, ale niepodobna ich stworzyć. To było wielkim błędem naszych działaczy społecznych i w tem tkwią przyczyny wielu dzisiejszych niepowodzeń.

## KRONIKA SUWALSKA.

- Jakto, pan znowu tutaj! Z czym?
- Z kroniką...
- Pan chyba żartuje...
- Nie, napisałem kronikę i chcę, żeby ją pan wydrukował...
- Ależ, panie! jej już nikt czytać nie będzie—wszystkim pan się naraził...
- Właśnie, panie, dla tego będą czytali... Każda z pań zechce się przekonać, czy czasem nie o jej przyjaciółce napisałem tę nową kronikę.
- Jakto?...
- A tak, bo panie nasze nie lubią czytać złośliwych uwag tylko o sobie, ale o przyjaciółkach czytają bardzo chętnie...
- A panowie?..
- Panowie?.. Panowie teraz nic nie czytają—zajęci nowym wynalazkiem...
- Jakim?.. Czy znowu jakie promienie Roentgena?.. Gdzie?.. Co?.. Jak?.. mów pan prędko...
- Et!.. zachciało się panu w Suwałkach promieni Roentgena... U nas o takich rzeczach się nie myśli...
- Więc co!...
- Co?.. Niby to pan Redaktor nie wiesz... Wynalazek nie nowy... Znałeś go pan, mając 6 lat...

- Ale mów pan na koniec... Jaki wynalazek?...
- A no... loteryjka... Zabawa dla dorosłych dzieci—nietyle inteligentna, ile niewinna... Zgrywają się w nią na śmierć...
- I któż gra?...
- Jakto kto?.. Inteligencja... wszyscy—kto zna numerację i ma czem zapłacić za karty do puli...
- Czy i panie?...
- Nie—panie, jako więcej uduchowione, głębiej odczuwające ducha czasu, zabawiają się w stoliki, kieliszki...
- Co pan mówi?.. grają?.. piją?...
- Gdzietam... Widzę, że pan nic nie wie o tem, co się u nas dzieje—panie zabawiają się teraz spirytyzmem...
- Cóż to za zabawa?...
- Jak każda... Zbiera się parę osób więcej naiwnych i jedna lub dwie mniej naiwne... Więcej naiwne zadają pytania stolikowi lub kieliszkowi, a mniej naiwne na te pytania odpowiadają...
- I bawią się?...
- Wyśmienicie... Naiwni wierzą, że rozmawiają z duchami...
- A nie naiwni?...
- Cieszą się z naiwności towarzyszków zabawy...
- Widzisz pan, to dobry zwrot— to zwrot do czasów dziecińczych... Pamiętam w pierwszej klasie ba-

Stan, może wyjątkowo tylko, naszej ziemi Suwalskiej da się określić łatwo w dwóch krótkich zdaniach: upadek ekonomiczny — i ubóstwo myśli i uczucia; pierwszy daje się odczuwać tak silnie, że zagłusza wszelkie inne braki. Nic więc dziwnego, że ogół, słuchając teoretycznych wywodów o możliwych ustrojach w przyszłości, myślał tylko o tem, co go bolalo: socjalista chciał wszystko zabrać dla siebie, a większość demokratów (wszystko jedno jakich) popierała swoją partję jedynie w nadziei otrzymania w przyszłości posad i urzędów. W rezultacie takiego stanu rzeczy wynikły niesnaski partyjne, tem dziksze, że oparte nie na tle ideowem, ale na przecuciu czysto zwierzęcej walki o byt. Nadzieje zawiodły — i w masach pozostało jedynie uczucie niezaspokojonego głodu, niewiara w przywódców i zniechęcenie.

Śród takich warunków wypada dziś pracować tym, którzy poza własną korzyścią materialną mają jeszcze inne, szersze cele. Aby prowadzić ogół, trzeba przede wszystkim zdobyć jego zaufanie, aby zaś je zdobyć trzeba się wsłuchiwać w tętno życia i stosować środki odpowiednio do jego uderzeń.

Praktyka ostatnich lat wykazała, że masy zrozumiały już korzyści wspólnego działania na polu ekonomicznem. Kto nie wierzy, niech przejrzy rubryki drobnego kredytu i przekona się wiele w ostatnich czasach w gminach, osadach i miasteczkach powstaje kas pożyczkowo-oszczędnościowych z programem kas Rejtejzena; kasy te mogą zapoczątkować skupianie się kapitału w rękę społeczeństwa i dać możność dokonania z czasem wielkich rzeczy na polu gospodarstwa krajowego.

Niestety! W gminach, osadach i miasteczkach mało posiadamy ludzi, którzy zechcieliby bezinteresownie zająć się tą sprawą, a jednak w tych kasach spoczywa przy-

szłość wszelkich instytucji kulturalnych — nie w szkołach, nie w ofiarach, ale w kapitale, którym ogół będzie mógł obracać stosownie do swoich potrzeb i pragnień.

Równolegle z instytucjami drobnego kredytu powstają u nas stowarzyszenia spożywcze, piekarniane, szewckie, krawieckie, a wszystkie mają cel jeden: zdobyć za możliwie niski procent kapitał obrotowy, wytwarzać produkt na możliwie wygodnych warunkach dla producentów i konsumentów i wyzbyć się pośrednictwa przy sprowadzaniu towaru i sprzedaży produktu pracy. Kapitału dostarczają dziś w dostatecznej ilości pomyślnie rozwijające się Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, rąk roboczych posiadamy ilość dostateczną — ale kierowników brak... Brak nietylko specjalistów, ale w ogóle ludzi chętnych i ten brak kierowników stoi na przeszkodzie rozwojowi stowarzyszeń współdzielczych w naszej ziemi.

Tych potrzeb, tych żądań ogółu Warszawa nie uwzględnia, albo rachuje się z niemi bardzo słabo. Jest pismo, są ludzie... ale to jednostki, których siły dla całego kraju nie wystarczą. Warszawa przoduje na polu myśli i zakłada stowarzyszenia kulturalno-umysłowe, ogniskując w swych murach zarządy, które ścielą swoje sieci na prowincji, aby od niej wydobyć fundusze. Ale zastanówcie się, panowie z Warszawy, jaką korzyść przynoszą wasze stowarzyszenia członkom, rozsypanym po miastach prowincjonalnych całego kraju? Co my otrzymujemy?.. *Ogłoszenia* o zebraniach, odczytach, wezwania do opłaty zaległych składek, a w końcu wiadomość o zwinięciu instytucji z tych lub innych powodów. Nie wiem, jak jest gdzieindziej, ale w Suwałkach przez kilka lat ostatnich, pomimo że wielu z nas należało i należy do rozmaitych stowarzyszeń kulturalnych z zarządem w Warszawie, nie otrzymaliśmy z ich rąk ani jednego odczytu,

wiliśmy się tak samo, ale mieliśmy rozumną nauczycielkę i ta zabroniła nam tej zabawy...

— Dziś nikt nie zabroni, bo starszym wszystko wolno...

— Prawda, ale powiedz pan cokolwiek o życiu społecznem... Jakże ono się przedstawia...

— Życie społeczne, panie Redaktorze, ulokowało się w tej chwili w podeszwach...

— Co pan gada?...

— Ależ prawdę najzupełniejszą... Dziś pracują na niwie społecznej tylko podeszwy... Wszelkie idee wytańcowują się na balach i w ten sposób utrzymują się przy życiu — inaczej... byłaby kłapa...

— Żartujesz pan i zaraz pana złapię... Pokaż no nam tylko sprawozdanie roczne z działalności tych instytucji...

— Sprawozdanie?... Nie, panie Redaktorze, tych pan nie dostanie...

— A to dlaczego?...

— Bo spisywały je władze policyjne, a i one, niestety, nie mogły tego działu dostatecznie opracować, bo żadna prawie instytucja nie wiedziała, kto stoi na jej czele i gdzie przechowuje się statut... Pocziwy wachmistrz chodził od Annasza do Kaifasza i podziwiał brak wygórowanych ambicji wśród naszego ogółu, gdzie każdy odżegnywał się od wiadomości o tem, co się dzieje w protegowanej przez niego instytucji...

— Więc cóż wy u licha teraz robicie?...

— Jaki co?... Podtrzymujemy tradycję karnawału...

— Wszyscy?... i młodzi i starzy...

— Wszyscy, panie Redaktorze... Kto może nogami włóczyć — tańczy, inni grają w winta, loteryjkę lub bawią się w kieliszki...

— Więc skądże się biorą te ciągle narzekania w mieście na nudy?...

— Skąd?... A no rzecz prosta. Stąd, że ulokowawszy cały zasób sił w nogach i kanapach, ludzie bankrutują umysłowo — w głowach pusto, niema o czem mówić, więc i nic więcej nie umieją powiedzieć nad „nudzę się“... Nic ich nie rozgrzeje, nie poruszy, do niczego nie umieją się zapalić, więc chodzą jak mruki i nudzą się... Gdyby nie kinematograf, wiele osób wyjechałoby na karnawał...

— Więc jest kinematograf?... Więc macie rozrywki...

— Mamy czasem — był nawet odczyt...

— Odczyt?... Gdzie?... O czem?...

— Nie czytał pan „Tygodnika“?... O Matejce...

— A o Matejce... Tak!... może!... „Tygodnika“ teraz nie czytuję, wogóle nie lubię pism... Nic ciekawego w nich niema...

— Jaki?... Przecież warszawskie pisma rozpisywały się dużo o trzęsieniu ziemi we Włoszech...

— A cóż mnie mogą obchodzić Włochy — to tak daleko,...

— Piszą o ustąpieniu Dmowskiego...

nie widzieliśmy ani jednego prelegenta, choć tęskniliśmy do nich bardzo, czego dowodem może posłużyć powodzenie i uznanie, jakim się cieszył w ostatnich tygodniach odczyt p. Eugenjusza Sokołowskiego i p. Krzyżanowskiego. Słowem, stolica wymagała od nas wiele, my z pod serca gotowi byliśmy oddać, cośmy mieli najdroższego, ale wzamian dotychczas nie otrzymaliśmy nic. Dla tego ofiarę p. Poraja nazwałem epoką w życiu naszej prowincji: obiecana bowiem z jego strony pomoc jest pierwszym bodaj krokiem na drodze wzajemnej wymiany usług, a ciepłe słowa jego korespondencji—pierwszą prawdziwą zachętą z Warszawy dla tych, którzy, wierni marzeniom młodości, odosobnili się od dawnych towarzyszy, aby kuć przyszłość kraju w jego głuchych zakątkach.

*Niezależny.*

### *Kotysanka.*

*Ach spij, dziecino, spij,  
na krzyżu rączki złoté,  
wiosenne dumy śnij,  
nie zaznasz w życiu burz.*

*Ach spij, malenki, spij,  
masz śmierci wielką moc,  
nie lekaj się, nie drzyj,  
w zimową, srebrną noc.*

*Trumienka biała już  
Czeka cię, synku mój,  
tysiące białych róż —  
oto ostatni strój...*

*Na polach leży śnieg,  
i opadają mgły —  
Idzień na Lety brzeg,  
za tobą lzy i lzy...*

*Ach spij, malenki, spij,  
nie zaznasz w życiu burz,  
wiosenne dumy śnij  
wśród bladych, smutnych róż!*

*Domosława.*

— A cóż mnie obchodzi dziś Dmowski... Przecież, o ile nie będzie zapowiedzianej autonomji, a o ile wiem, nie będzie jej z pewnością, pan Dmowski nie może mi swoją protekcją nawet posady w magistracie wyrobić...

— Ależ piszą, panie, o różnych rzeczach: o wojnie na Bałkanach, o szkołach, o uniwersytecie warszawskim...

— Mój panie, to wszystko rzeczy stare... Kronikę pańską przyjmę, ale pod jednym warunkiem: idź pan na miasto i wystaraj się o dwóch partnerów do winta, jeżeli przyjdziecie wcześniej—kronikę wydrukuję...

*N...y.*

### Głos ziemiański.

Przedruk referatu p. Stanisława Staniszewskiego, który, jak słyszałam, ogromny entuzjazm wzbudził w słuchaczach na ostatnim zebraniu Tow. Rolniczego—z taką mocą i prawdą napisany—i we mnie, żyjącej zdaleka od świata i dzisiejszych stosunków, poruszył kilku słowami falę wspomnień z lat ubiegłych. Więc wzięłam pióro i kreślę o tem, co od lat wielu nas bolało, co do dnia dzisiejszego, niestety, jest zmorą, zatruwającą niejedną godzinę moim współbraciom ziemianom, odganiającą sen z powiek i prowadzącą wielu do ruiny kompletnej. Tem, co wielu zgubiło, gubi i gubić będzie, dopóki się temu nie zaradzi radykalnie, jest instytucja bardzo piękna, obywatelska, obmyślana jak nie można już lepiej i pożyteczniej w swoich pierwotnych zarysach, t. j. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. To też nasi poprzednicy, widząc w jego ustawach (wartych przeczytania) nadzieję lepszej przyszłości dla kraju, łatwy i przystępny kredyt, a w razie niemożności zapłacenia rat w terminie, możliwe ulgi i dogodności, zaś w ostateczności wzięcie majątku w administrację, co musiało go uratować i zapewniało nietykalność tego kawałka ziemi rodzinnej, tak drogiej każdemu, kto ją posiadał—garnęli się wszyscy do tego czysto ziemiańskiego stowarzyszenia. „Bo jakże nie popierać jedynej instytucji narodowej, jaką mamy“ mawiano.

Z latami wszystko się zmieniło. Tow. Kred. Ziemskie stało się instytucją czysto finansową dla kapitalistów; wszystkie ulepszenia i reformy, które przez nas wybrane władze Tow. zaprowadzały, miały tylko dobro kapitalistów na celu i jaknajwyższy kurs listów zastawnych, o nas, biedakach, mowy nie było. I czegoż doczekaliśmy się? Ta, tak pięknie obmyślana i opracowana ustawa, nadzieja lepszej przyszłości i ratunku dla całych pokoleń, ta instytucja narodowa i obywatelska zmieniła się w narzędzie zguby kraju w rękach wrogów naszych, w postronek, krępujący tysiące jednostek, rok za rokiem krępujący coraz ciasniej, oddając nas, bezbronnych, w ręce lichwiarzy na to tylko czyhających. Przypomnijcie wielu z was pod groźbą sprzedaży majątku przez Towarzystwo pierwszy dług lichwiarski zaciągnęło, a za tym pierwszym poszedł ich szereg nieskończony. A wybrańcy nasi co zdziałali dla dobra stowarzyszonych?

Otóż to najgorsze i największe zło, że rzadko kiedy ten, co chce być wybranym, myśli, na co też go wybierają? Nie myśli o ciężkiej doli swoich współobywateli nie myśli, jak im ulżyć, i popierać ich potrzeby i interesy w Towarzystwie, jak Towarzystwo doprowadzić do tego, żeby normalnie funkcjonowało, t. j. żeby rzeczywiście działało na korzyść tych, którzy lata całe z wielkimi ofiarami przyczyniali się do jego egzystencji i świetności.

A teraz powiedźcież, kto korzysta z waszego krwawego grosza, opłaconego torturą moralną mężów, a łzami żon i dzieci waszych? Gdzie te miliony troską całego życia przez nas składane? Czy choć cząstka ich najmniejsza była użyta, żebyście wy, stowarzyszeni, choć jeden rok lżej odetchnęli? żebyście bez niemożliwych do spełnienia warunków ulepszenia jakie w gospodarstwach swoich zaprowadzić mogli? żeby nie było

nadzwyczajnych kosztów administracji, obciążających was jeszcze więcej procentów od procentów i kar od kar?

Dopomogliśmy kilku milionami wybawić Bułgarów z niewoli tureckiej, a wielu z nas poszło w niewolę żydowską? Szpital w Tworkach ufundowali dla tych chyba, co po stracie mienia zmysły mogli stracić. Projektują bank parcelacyjny—ten też potrzebny, bo kto dzięki Towarzystwu wpadł w ręce lichwiarzy i na swojej ojcowiznie utrzymać się nie może, będzie ją mógł za pomocą banku rozparcelować. Śmieszny jest teraz projekt drobnej pożyczki na gospodarstwa włościańskie, które mają swoje kasy gminne, wystarczające im zupełnie i daleko względniej z nimi się obchodzące niż Towarzystwo ze swymi stowarzyszonymi, którzy tylko ciężary ponoszą, od wszelkich korzyści będąc odsądzonymi.

Podczas wyborów zamiast zobowiązywać przyszłych dygnitarzy do działania w myśl interesów stowarzyszonych, zamiast radzenia nad tem, jakie zmiany i reformy są konieczne i niezbędne dla dobra stowarzyszonych, walka partyjna, intrygi—kto kogo zwojuje, kto kandydatów swoich wysadzi—oto całe zadanie. Ale czy ci kandydaci stoją na wysokości włożonych na nich obowiązków? Czy potrafią im godnie odpowiedzieć—o tem niema mowy.

Każdy z chwilą, gdy przestąpi w roli szczęśliwego wybrańca progi Towarzystwa, już dla was jest straconym, jest członkiem instytucji, jej tylko duszą i ciałem oddanym, i nawet nie wspomni, bądźcie pewni, walk, jakie za niego staczaliście, i nie myśli o tem, że nie wy dla władz Towarzystwa, ale władze Towarzystwa dla was być powinny; że kto dostąpi zaszczytu być wybranym, nie powinien z pychą zasłużonego nosić nadanych mu tytułów i godności, ale powinien stać na straży waszej pomyślności i waszych interesów, powinien wam służyć, za was walczyć i zdobyć, co tylko zdobyć można.

To też teraz, kiedy w całym kraju są Towarzystwa Rolnicze, do których wszyscy prawie ziemianie należą, czyż nie powinniście, jak słusznie szanowny prelegent powiedział, wziąć się wszyscy za ręce, dla ucięcia łba tej hydrze, ostatnią krew z pod serca wysysającej? Czyż nie powinniście i nie możecie wywrzeć moralnego nacisku na władze Towarzystwa, które przecież złożone z tych, których sami wybraliście, muszą wam uleżeć, muszą się otrząsnąć z tej martwoty i biurokracji i muszą zacząć działać dla was, t. j. dla kraju, żeby ocalić choć to, co ocalić jeszcze można. Czyżby trzeba było nowych instytucji, nowych Towarzystw Wzajemnego Kredytu, czyż potrzebowałibyście majątki parcelować, gdyby te nasze Tow. Kred. Ziemskie wróciło do wysokości swego pierwszego zadania i dobro stowarzyszonych więcej chciało mieć na celu.

O tem, kto i co dziś jest, nie wiem i nie mówię, do osobistości tego nie stosuję, bo wszędzie są zli i dobrzy, zasłużeni i mniej zasłużeni, ludzie rozumni i wykształceni, pełni dobrych chęci i uczuć i najzwyczajniejsi śmiertelnicy, mający swoje *ja* na celu. Ale darujcie, lata całe na to się składały, lata całe nosiłam tę szatę Dejaniry, która mi nie dawała chwili tchnąć spokojnie, lata całe patrzyłam i cierpiałam za siebie i blizkich, że, choć dziś należy już to do przeszłości i nic z wami prócz uczuć serdecznych nie mam wspólnego, tyle mi

jeszcze bólu i goryczy pozostało, że ze strachem patrzę na was, którzy temu Molochowi grosz ostatni na ofiarę niesiecie, jak on was wielu, wielu do zguby popycha i w otchłań pociąga.

I ten to ból właśnie i ta gorycz bezmierna ośmieliły mnie do podzielenia się z wami temi kilku słowy.

Z Ablamowiczów Marja Haraburdowa.

### Ekonomiczna strona kwestji kobiecej.

Najważniejszymi motorami zarówno w życiu pojedynczych osobistości, jak i w dziejach całych narodów, są czynniki ekonomiczne. One to powodują wszelkiego rodzaju ewolucje i rewolucje. Wędrowki narodów, wojny międzypaństwowe, antagonizmy klasowe—wszystko to w większości wypadków ma za podkład walkę o byt, dążenie do zapewnienia sobie warunków egzystencji. Siła to żywiołowa, potężna, przyrodzone prawo nie tylko pojedynczych organizmów, ale i całych gromad ludzkich. Pod wpływem tej siły odbywa się również wzmożony od pewnego czasu ruch kobiecy. Rozpatrzmy ten ruch choć pobieżnie w jego historycznym przebiegu.

W czasach najodleglejszych, kiedy walka z drapieżnymi zwierzętami i wrogimi plemionami należała do mężczyzny, kobiecie przypadało w udziale budowanie szałasów, zbieranie owoców i korzonków, dozorowanie ognia, przygotowywanie strawy i t. p.

W okresach pasterskim i rolniczym rozrost stad i uprawa ziemi wymagają znacznych sił roboczych. Kobieta nabiera ceny, jako pokorna i zręczna robotnica i dlatego bywa nawet porwana z plemion sąsiednich, aby razem z jeńcami wojennymi wykonywała roboty w polu i w domowym gospodarstwie. Mężczyzna, jako głowa rodu, a zarazem posiadacz osobistej własności, staje się do pewnego stopnia przedsiębiorcą, eksploatującym siłę kobiet i niewolników i opłacającym ich pracę dożywotniem utrzymaniem.

Najwyższy rozkwit sztuk i nauk w epoce klasycyzmu pozostawia kobietę na jej poprzednim stanowisku. W Grecji mąż wolny za hańbę uważa zajęcia domowe i fizyczne, pozostawiając je kobietom i niewolnikom. Za wyłączeniem heter, które własnym sprytem i energią zdobywają sobie niezależne i często wybitne stanowiska, ogół kobiet prowadzi życie bierne i ciężkie.

Chrześcijaństwo nie wpływa na polepszenie kobiecego bytu, choć ideowo było wyrazem protestu przeciwko uciskowi wszystkich upośledzonych. Teoretyczna zasada „braterskiej miłości“ ustąpić musiała wobec praktycznej potrzeby tanich rąk.

Powstanie i rozwój średniowiecznego państwa feudalnego ujemnie wpłynęły na położenie szerokich mas pracujących. Wskutek ciągłych wojen i zatargów lud wpadał w nędzę. Chcąc się przed najazdami zabezpieczyć, oddawał siebie i mienie swoje w opiekę możnym i tą drogą po pewnym przeciągu czasu powstało poddaństwo. Kobieta, jako poddanka, pracuje często nad siły, będąc nawet niekiedy używana w polu zamiast zwierząt pociągowych (ten zwyczaj utrzymał się dotąd na zachodnich wybrzeżach Szkocji).

Równocześnie po zamkach i dworach kobiety za-

możne zajmują się razem z domownikami robotami ręcznymi: przędą, tkają, szyją, haftują. Kądziel staje się symbolem kobiecości i probierzem moralnej wartości: „Była pobożna i przędła“, spotyka się napis na starych grobowcach.

Prócz wyżej wymienionych zajęć do kobiet należał także wyrób najniezbędniejszych przedmiotów gospodarstwa domowego jak: mydła, świec, octu i t. p.

Taki stan rzeczy trwa dopóty, póki produkcja wytwórcza posiłkuje się starymi i nieudokonalonymi sposobami technicznymi. Ze zmianą warunków i upadkiem drobnego przemysłu domowa praca kobiet traci wszelką rację bytu. Wobec taniości nabywanych przedmiotów nie opłacała się ich produkcja w domu. Samo życie, zwiężając nieustannie zakres domowej pracy kobiet wypchnęło je na arenę szerszej działalności. Kobiety z klas biedniejszych przy ogólnem podrożeniu stopy życiowej szukają zarobku w rzemiosłach.

W XIV w. statut norymberski wspomina o „chłopcach i dziewczkach w terminie“, a proklamacja londyńska z tegoż czasu zwraca się do terminatorów „plci obojga“. Jednak współpracownictwo kobiet nie było uważane za przygotowanie do samodzielnego prowadzenia rzemiosła, — cechy pozostały dla kobiet zamknięte. Gdy jednak wzrosła liczba takich, które, zajmując się rzemiosłami na własną rękę, zaczęły stanowić dla mężczyzn groźną konkurencję, starszyzna postanowiła przyjmować je, a nawet zmuszać do przyłączania się do cechów. Pomimo to rzadko której udawało się zostać mistrzynią cechową. Robiono czasem wyjątki dla wdów i pozwalano dziedziczyć warsztat, w którym pracowały za życia męża, ale i tu zjawiały się ograniczenia. W wielu miastach wdomowom wolno było jedynie zatrzymać dawnych czeladników męzkowskich bez prawa przyjmowania nowych, wskutek czego interes wkrótce zostawał zwinięty dla braku sił roboczych. Najwięcej kobiet spotykało się w cechu tkackim, ale znajdowały się także i w innych, jak: rymarskim, białoskórniczym, złotniczym, sukienniczym. W początkach organizacji cechowych jedynie żona, córka i sługa majstra miały prawo uczyć się rzemiosła, ale z czasem zaczęto przyjmować i kobiety obce. Rekrutowały się one przeważnie z ludności wiejskiej na skutek ciągłych wojen i upadku zajęć domowych i dworskich. Z powodu wielkiej podaży kobiecych sił roboczych obniżyły się znacznie płace czeladników. Z tego względu powstała silna niechęć przeciw kobietom, niezdolna jednak zatamować żywiołowego prądu. Wobec wojen, w których ginęła znaczna ilość mężczyzn, wobec celibatu duchowieństwa, zostawało mnóstwo kobiet zmuszonych szukać chleba.

W XVI w. rozpoczęła się systematyczna walka przeciw pracy kobiecej. Krawcy dowiedzieli się, że kobietom zabroniono szyc ubiory męskie, a tkacze i farbiarze także je z cechów usunęli. Koszykarze strasburscy, zarzucając norymberskim, że zatrudniają w swych warsztatach dziewczęta, zagrozili, że wszystkich norymberczyków uważać będą za fuszerów, dopóki kobiet nie usuną.

W końcu XVII w. wszędzie już wyparto kobiety z rękodzielnictwa cechowego i zdawało się, że wróg został pokonany. Ale nie była pokonaną nędza, która parła kobiety do pracy. Zaczęły zajmować się po domach i za

marną cenę odstępować robotę pośrednikom. Była to praca ciężka, mechaniczna, nie dająca żadnych widoków na przyszłość. (d. n.)

## KORESPONDENCJE.

Z Augustowskiego d. 2 stycznia 1909 r.

Nowy roku, daj nam zgodę,  
Oświeć ciemnych — daj swobodę.

Życzę tego „Tygodnikowi Suwalskiemu“, jego współpracownikom i czytelnikom. Życzę, żeby myśl, tym dwuwierszem objęta, kierowała każdą ich pracą. Życzę, żeby ten dwuwiersz powtarzały wszystkie usta polskie i odczuły go, przyswoiły i w czyn wprowadziły wszystkie dusze polskie; żeby od tych wyrazów rozpoczynały się wszelkie prace we wszystkich zawodach; żeby myśl ta zamieniła się w czyn, a czyn stał się dewizą narodową, naszą zasadą, naszą modlitwą codzienną.

Zgoda jest to miłość bliźniego. W życiu nie jest to rzecz łatwa i od początku świata panowała niezgoda. Dopiero Chrystus, ten twórca nowej ery, oparł ją na nowej zasadzie. Ale i Chrystus widział, że w życiu przyjmie się z trudem, bo powiedział: „dla miłości mojej kochaj bliźniego“. Rozpatrując dzieje ogólne i historie poszczególnych krajów, łatwo daje się zauważyć, że z moralnością i wiarą w danem społeczeństwie równoległe idzie i zgoda. Im społeczeństwo więcej moralne i trzyma się zasad wiary, tem jest zgodniejsze, i przeciwnie — z rozluźnieniem się moralności i osłabieniem wiary w danym kraju wzrasta niezgoda, która zazwyczaj doprowadza go do upadku. Mamy tego dowód na sobie, a jednak po tylu latach niedoli nie pozbyliśmy się wady, która nas zgubiła. Jedni powiadają, że to wina naszych prababek, bo nie wychowały synów; inni widzą winę ojców, bo ci zaniedbali życie domowe. Te i wiele argumentów uważać należy za skutki — przyczyna tych skutków tkwi gdzieindziej. Że nasze babki i nasi praojcowie nie byli bez grzechu — to rzecz pewna, ale grzechów tych nie należy upatrywać jedynie w tem, że prababki były lekkomyślne, a praojcowie nadmiernie próżnowali i żyli nad stan, bo główny ich grzech polegał na tem, że pokolenia nie wychowali w karności. I Angielki tańczyły, stroiły się i t. d., i Anglicy uprawiali różne sporty, a jednak naród ten stanął na szczycie potęgi i chwały, bo wyrobił w pokoleniach karność i zawziętą wytrwałość.

Gdybyśmy przy naszych wrodzonych zdolnościach i żywotności mieli karność i wytrwałość, przewyższylibyśmy Anglików. A dziś? Dziś nędza i poniewierka.

Na krok nie postąpiliśmy naprzód w tym względzie. A dlaczego? Dlatego, że zawielu mamy generałów, a zamało szeregowców, zawielu pnących się do przewodnictwa, a zamało wykonawców i pracowników. Każdy, powołany i niepowołany, chce kierować, rozkazywać, a w szeregach — pustki.

Z tych przyczyn w każdej zgola instytucji powstaje niezgoda, z tych przyczyn każda rozpoczęta robota nie domaga, kuleje i w rezultacie ginie.

Obok naszych prababek i praojców wielka część winy za niewpojenie w pokolenia karność i wytrwałość spada na naszą prasę, a że do niedawnego czasu prowincjonal-

nej zgola nie mieliśmy, mówię tu o prasie warszawskiej. Za małym wyjątkiem, nie spełniła ona swego zadania, w znacznej zaś mierze przyczyniła się do powiększenia niezgody w kraju. Niektóre warszawskie pisma, od półwieku napadając na szlachtę, księży, katolicyzm, rozwijały walki klasowe: wyśmiewając tradycje i świętości narodowe, osłabiały uczucia narodowe, szerząc literaturę i pornografię, niszczyły moralność. Jeżeli część naszego społeczeństwa dziś jest zdemoralizowana, to przeważnie z winy takich pism i wydawnictw. Za pióro biorą się bez uzdolnienia, bez oświaty, zostający w niezgodzie z gramatyką i pisownią, i dla popularności, a w rzeczy samej dla miłego grosza prowadzą rzemiosło, schlebając masom, burząc jednych przeciwko drugim, mącąc czystą wodę w nadziei, że obfitszy będzie połów. Walki partyjne, walki o programy dziś już nie w modzie. Nastął okres bezpartyjny, ale bezpartyjność to specjalnie warszawska. Pismo bezpartyjne w pierwszym zaraz numerze ogłasza receptę na zbawienie kraju — daje rady, jak ma zachować się Koło Polskie w Izbie Państwowej, co ma mówić prezes tego koła i t. d., a w numerze następnym spotwarza biednego prezesa, że nie stosując się do recepty, zgubił kraj. Rozumny prezes z pobłażliwością mówi: „odpuść mu, Panie, bo nie wie, co czyni“, ale przy tem wszystkim część ludności szemrze, boć to było wydrukowane i objaw taki potrzebnej nam zgody nie wywołuje. W Anglii człowiek, powołany wolą większości na pewne stanowisko, otoczony jest ogólnym szacunkiem. Tam nikt go nie szarpie i nie spotwarza, a nawet na wypadek jakiej pomyłki w jego postąpieniu, nikt go tam nie chce stracić ze stanowiska, owszem — skupiają się koło niego, otaczają go ciepłem, akcentują zaufanie do niego w przekonaniu, że doświadczenie najwyższą jest szkołą i taką drogą dochodzą do ludzi wytrawnych, chlubić im i krajowi przynoszących. My wyższego i zdolniejszego od siebie nie uznajemy. Każdemu zdaje się, że „ja“ i jedynie „ja“ zdolny jestem do wielkich czynów i że „ja“ zrobiłbym to, co dla rzeczywiście zdolnego i odpowiedniego, a w każdym razie przez większość powołanego, nie jest do przeprowadzenia. Zamiast wspierać takich wybrańców, otoczyć ich ciepłem i zaufaniem, jak to czynią Anglicy, my ich spotwarzamy przed własnym społeczeństwem i przed obcymi, czem — rzecz prosta — osłabiamy w nich energję i należną im powagę wobec obcych.

Dziś, w wieku związków zawodowych, czy nie należałoby pomyśleć o związku redaktorów i wydawców pism, ale w tym kierunku, żeby do tego zaszczytnego zawodu nie dopuszczano pierwszego lepszego, kto się do tego zgłosi, lecz ludzi z odpowiednią kwalifikacją umysłową i moralną? Nie idzie tu o to, żeby liczbę pism perjodycznych i codziennych ograniczyć, ale żeby płynącą z tego źródła zarazę, jeżeli nie zniszczyć zupełnie, to choć możliwie ograniczyć. Po zreformowaniu naszych wydawnictw, przy niejątrzeniu jednych przeciwko drugim łatwiejby szła robota, mająca na celu wyrobienia w kraju poczucie zgody — ta przy wspólnej pracy nastąpiłaby nareszcie.

*Nieczuja.*

## Z CHWILI.

Życie na prowincji płynie bardzo jednostajnie, monotannie, i coraz częściej dają się słyszeć narzekania na nudy, na brak jakiejś rozrywki. Źródła takiego stanu rzeczy trzeba szukać w rozdzieleniu, jakie obecnie daje się zauważyć w życiu towarzyskiem naszej prowincji. I nic dziwnego, każdy bowiem prawie sądzi o sobie, że jest za wielkim, aby się mógł udzielać na zebraniach towarzyskich w kółku swoich sąsiadów, z pomiędzy których, zdaniem jego, żaden nie dorósł mu ani wykształceniem, ani stanowiskiem. Stronią więc wszyscy od siebie i prześladują się pocichu, co w rezultacie wytwarza jakąś ciężką, przykrą atmosferę, nie dającą możliwości zbliżenia się kiedykolwiek ku sobie. Jeżeli jednak w jakiejś okolicy i zejdzie się kilka równych „wielkości“, to kółko uzurpuje sobie miano miejscowej arystokracji i wyteżę wszystkie siły w celu niedopuszczenia nikogo więcej do swego towarzystwa. Co jednak widzimy na zebraniach takiej „śmietanki“? Z małymi wyjątkami tylko karty, wino, no i... ploteczki, które wielu znajomych przedstawiają nieraz niebardzo pochlebnie. Smutny ten objaw datuje się jednak już nie od dzisiaj i coraz szersze zatacza koła. Powinniśmy więc wyteżać wszystkie siły w celu zapobieżenia takiemu stanowi rzeczy i zaradzenia złemu, które pod wielu względami może okazać się bardzo szkodliwym. Bo czy ten, kto posiada nawet wyższe wykształcenie, ma prawo stronić od swych młodszych współbraci, i miast dzielić się z nimi swą wiedzą, swojemi spostrzeżeniami, uciekać od nich lub nawet tylko pozostać względem nich obojętnym? To też gdybyśmy potrafili wyzbyć się owej pseudowielkości, a łączyli się w większe kółka towarzyskie, i łącząc się wspólnie, bez podziału na arystokrację i proletarjat, na zebraniach zaprzestali zajmować się wyłącznie prawie plotkami — odnieśliśmy korzyści nietylko moralne, lecz i materialne, znaleźlibyśmy nietylko rozrywkę, lecz i pokarm umysłowy. Gdzie bowiem, jak nie na takich wspólnych pogadankach, moglibyśmy lepiej omówić biedy i kłopoty danej okolicy, podzielić się myślą świeżą, a częstokroć przyjsć nawet z pomocą materialną upadającemu sąsiadowi lub służyć mu światłą radą. Na takich zebraniach również moglibyśmy omawiać kwestje ogólniejszego znaczenia, obmyślać środki ku wspólnej obronie przed grożącym dzisiaj upadkiem rolnictwa, wreszcie odszukać źródła tańszego kredytu. Niestety, co dziś widzimy? Pychę, zarozumiałość, próżność i... co za tem idzie, jak pisał p. Modliński, „chodzenie w pojedynkę“. Najdziwniejszem jednak jest to, że każdy bez wyjątku prawie rości sobie pretensje do owej „wielkości“ i pomiata jednostkami, u których najniespodziewaniej nieraz znalazłby wiele cennych rad i wskazówek, nie mówąc już o szacunku, jakiego — by przez to nauczył się względem innych.

Na tem kończę swoje spostrzeżenia. Choć gorzka to prawda, lecz, niestety, prawda.

*Walek.*

## KRONIKA.

**Odczyt.** Stosownie do obietnicy, p. Krzyżanowski, który dał się już nam poznać jako uzdolniony prelegent, wypowie w niedzielę, d. 31 b. m., w sali Resursy Oby-

wat. dalszy ciąg odczytu o Matejce. Odczyt ten wywołał żywe zainteresowanie nie tylko w Suwałkach, ale Augustowie i Sejnach, gdzie, dzięki energicznym staraniom p. Domosławskiego (w Sejnach) oraz p.p. Raykowskiego i Ślósarskiego (w Augustowie), pokonano trudności, związane z urządzeniem odczytu, urozmaiconego obrazami świetlnymi. Licznie zgromadzona publiczność przyjmowała prelegenta entuzjastycznie, wdzięczna za piękny odczyt o mistrzu naszej sztuki malarskiej. Sądząc z przyjęcia, zgotowanego sz. prelegentowi u nas na pierwszym odczycie, wnosimy, że i teraz żądni żywego słowa słuchacze wypełnią salę Resursy po brzegi. Prelegent zamierza w dalszym ciągu mówić o młodości Matejki, jego odczuciu kompozycji i tonów, następnie o „Bitwie pod Grünwaldem“ i „Hołdzie Pruskiej“, uwzględniając historyczne dane.

**Kuchnia Współdzielcza** rozpoczyna swoją działalność w dniu 2 lutego. Zapisy przyjmuje i bliższych informacji udziela księgarnia p-ni Zawadzkiej, a od 2 lutego w lokalu Kuchni (ul. Główna, dom Rydla).

**Zabawa rzemieślnicza.** W sobotę, dnia 23 b. m. w sali Resursy Obywatelskiej odbyła się zabawa rzemieślnicza. Ochoce tańce przeciągnęły się do rana.

**Podziękowania.** Bezimiennym ofiarodawcom za złożone do Kasy Tow. Wpisów Szkolnych 49 r. 75 k. serdeczne podziękowanie składa Zarząd.

☞ Wszystkim, którzy nie odmówili swej łaskawej pomocy przy urządzeniu zabawy i przyczynili się do jej powodzenia, składam serdeczne podziękowanie.

*M. Zawadzka.*

☞ Kółko rzemieślników śle najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ Zarządowi Resursy Obywatelskiej za bezinteresowne udzielenie lokalu na zabawę w dniu 23 b. m.

**Wieczór litewski.** Dnia 24 stycznia w sali Resursy Miejskiej miał miejsce wieczór litewski na cel dobroczynny. Program wieczoru był nader urozmaicony, ponieważ na całość jego złożyły się: komedyjka, chóry, koncert i tańce.

Komedja „Swaty wójtowskie“, przerobiona z rosyjskiego, niezupełnie odpowiadała tłu życia litewskiego, wreszcie, jak na scenę amatorską, było za długa i za rozwlekła. Amatorzy jednak wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, a p. Łastowska zasługuje na wyróżnienie za humor i werwę, z jakimi odegrała swą rolę.

Najwdzięczniejszą częścią wieczoru były chóry. Śpiewano pieśni ludowe, bo innych Litwa nie zna. Melodja prosta, rzewna, przemawiała do duszy litewskiej. Nie szczędzono też oklasków śpiewakom i kierownikowi chórów.

Koncert muzyczny wykonano bez zarzutu i całość wieczoru zrobiła na zebranej publiczności bardzo miłe wrażenie. Tańce szły ochoczo, a chociaż z początku było trochę ciasno, nie psuło to zabawy, która przeciągnęła się do późnej godziny.

**Kanał Augustowski.** Przemysłowcy leśni gub. grodzieńskiej wystąpili z podaniem do ministerjum komunikacji o uregulowanie ruchu spławnego na kanale Augustowskim. Za pośrednictwem kanału Augustowskiego i Wisły przemysłowcy leśni z gub. grodzieńskiej spławiają drzewo do Torunia i Gdańska. Największe trudności spła-

wu polegają na tem, że kanał jest zawsze przeładowany tratwami, do tego stopnia, że spław trwa do 15 tygodni. Z powyższych względów transporty drzewa z gub. grodzieńskiej przychodzą do Torunia ze znacznym opóźnieniem, co ujemnie wpływa na pokup drzewa z lasów gub. grodzieńskiej.

„Gon.“ № 29.

#### O F I A R Y:

##### Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

Na ręce p. Zabłockiej: p. Noniewiczowa za grudzień i styczeń—4 r., d-r Rechniowski za luty—2 r.; z teatru rzemieślniczego—8 r. 76 k., bezimiennie—49 r. 75 k.

**Na ofiary katastrofy we Włoszech.** P.p. G. Zabłocki—1 r., J. Olszewski—1 r., Jelonkowie—50 k.

Zebrane w Dyrekcji Szczegółowej w d. 18 b. m.: pp. Tomasz Wolski—2 r., Alojzy Paszkiewicz—1 r., Kleofas Kulwiec—1 r., Czesław Awejde—1 r., Józef Adamowicz—1 r., Gustaw Jastrzębski—50 k., Ryszard Nowacki—50 k., Kazimierz Adamowicz—50 k., Stanisław Kujawski—50 k., Władysław Staniszewski—50 k., Jan Schmidt—50 k.,

##### Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p. A. Staniszewskiej złożono: W. Garszyński—10 r., K. Bar—12 r., L. Kwiatkowski—5 r., E. Jacyna—18 r., P. Jacyna—3 r.

P. A. Z.—3 r. (składka półroczna).

Na ręce dyrektora szkoły: ks. Wojciech Chojnowski—5 r., p. Zaniewski—zebrane na kwitarjusz 3 r. 20 k.

##### Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

A. W.—3 rb. wygrane w Kwieciskach.

##### Na wpisy dla niezam. uczenic pensji p. Żulińskiej.

Na ręce p. Marji Zawadzkiej p. Jan Świda—3 rb.

##### Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. J. Koziello złożył: Nominację Króla Stanisława Augusta z roku 1773, nadająca Urząd Sądowy Generalstwa Franciszkowi Radzko—Kozielle; jeden tom prawodawstwa Kryminalnego Karola V z 1792 r. Mapę Europy z 1795 r.; mapę państwa Niemieckiego, Pruskiego z 1797 r., Grecji i Włoch z 1824 r.; rysunek mitologiczny Smuglewicza. Starożytną szkatułkę do cygar. P. Haurykiewicz z Izabelina: medal w pudełku na pamiątkę uwłaszczenia włościan z 1863 r.; widok b. Jagiellońskiego zamku w Wilnie.

## Ogłoszenia.

**DO SPRZEDANIA** jaja kur rasy „Wjandotów“ białych. Cena 10 kop. za sztukę. St. p. Sejny. HABERMANN, Szejpiskzi.

2—2

**Biuro Komisowe Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego poleca na sezon wiosenny kainit i sól potasową.**

2—3